



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Wszystko się zmienia, co nie oznacza, że wszystko jest zmienne. Zmienia się nasz stosunek do osób chorych psychicznie. Dawniej bywały obiektem drwin czy wstydu, dzisiaj coraz częściej podziwiamy ich sztukę. Zmienia się szkoła, a więc nauczyciele i uczniowie. Ale nadal niezmienna jest zasada, że szkoła nie zastąpi zdrowej rodziny. Prawdy stare, ale ciągle od nowa odkrywane. Ważne zatem, żebyśmy, zmieniając i siebie, i świat, nie zmieniali tego, co niezmiennie i czego zmienić się nie da bez szkody dla nas samych. ■

## ZA TYDZIEŃ

- NA PIECHOTĘ do Jerozolimy
- COLPS – SPOŚÓB NA BEZROBOCIE
- Najstarsza PIELGRZYMKĄ DO WEJHEROWA

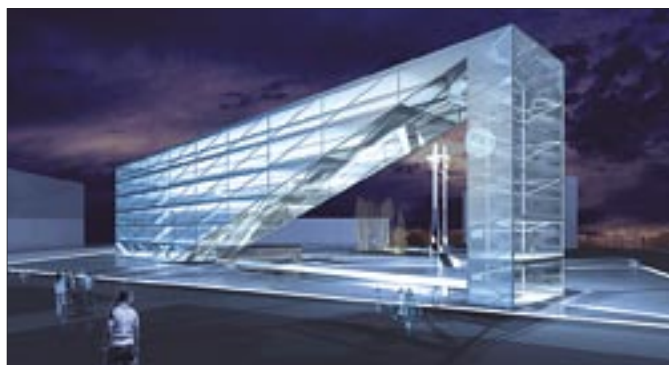
Konkurs na projekt ogłoszony

## Jakie będzie ECS?

Oczekiwany od kilku miesięcy konkurs na projekt Europejskiego Centrum Solidarności został w końcu ogłoszony. Ma mieć charakter otwarty i międzynarodowy.

Konkurs architektoniczny na projekt Europejskiego Centrum Solidarności został ogłoszony przez władze Gdańska. Na nagrody przeznaczono ponad milion złotych. Nic dziwnego, że zainteresowanie architektów z całego świata tym projektem jest bardzo duże. Ostateczne rozstrzygnięcie konkursu zaplanowano pod koniec roku. Do tego czasu, jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, zostanie wyłoniony główny projekt. Pierwsza część Europejskiego Centrum Solidarności ma zostać otwarta w 2010 r., dokładnie w 30. rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych.

Informacja o konkursie dotyczącym ECS będzie umieszczona na internetowych stronach międzynarodowych izb architekto-



WWW.ECS.ORG.PL

nicznych, poświęconych konkursom architektonicznym oraz w wybranych pismach architektonicznych. Konkurs organizowany jest przez Urząd Miejski w Gdańsku pod patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Nagrody będą finansowane z budżetu miasta, natomiast ministerstwo pokryje część kosztów związanych z organizacją konkursu.

Akt erekcyjny pod budowę Centrum podpisał 31 sierpnia 2005 r. prawie 30 prezydentów i premierów, obecnych w Gdańsku

**Wizualizacja projektu ECS autorstwa Romualda Loeglera**

podczas obchodów 25. rocznicy Sierpnia'80.

Do ECS ma zostać włączona historyczna sala BHP, w której w sierpniu 1980 r. podpisano Porozumienia Sierpniowe,

II Brama Stoczni oraz plac Solidarności z pomnikiem Poległych Stoczniovców. W ramach Centrum ma być prezentowana stała ekspozycja poświęcona „Solidarności”, biblioteka multimedialna, ośrodek naukowo-badawczy i centrum naukowo-badawcze oraz centrum szkoleniowo-edukacyjne. **AU**

## ARTETERAPIA: ODKRYWANIE CZŁOWIEKA



W Klubie Miłośników Sztuki przy Poradni Zdrowia Psychicznego w Gdyni można malować, rysować, pisać. – Niestety, małe pomieszczenie może pomieścić najwyżej dwadzieścia osób, a potrzeby są dużo większe – mówi dr hab. Magdalena Tyszkiewicz, psychiatra, założycielka klubu. Niektórzy z pacjentów mają bardzo znaczące osiągnięcia. Ich prace dzięki współpracy międzynarodowej, szczególnie z Kliniką św. Anny w Paryżu, główną siedzibą SIPE – Towarzystwa Psychopatologii Ekspresji i Arteterapii, którego klub gdyński jest członkiem, były wystawiane w całej prawie Europie, obu Amerykach, a także w Japonii i Australii. Dzieła malarskie, które tworzą chorzy, często nie odbiegają od tych, których nie powstydziliby się bardzo dobre galerie. ■

**Dr Magdalena Tyszkiewicz jest w Gdyni osobą-instytucją**

Więcej na str. IV–V

## Z teologią za pan brat



KAZIMIERZ SAKOWICZ

W konkursowych zmaganiach wzięło udział 33 uczestników

**ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA.** Znani są już laureaci diecezjalnego etapu XI Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Konkurs organizowany jest przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” pod patronatem Metropolity Gdańskiego. Wzięło w nim udział 33 uczestników. Jury pod przewodnictwem ks. Krzysztofa Kinowskiego przyznało cztery wyróżnienia oraz wyłoniło w finale etapu troje zwycięzców, którzy pojadą w czerwcu do Niepokalanowa na finał ogólnopolski. Trzecią nagrodę zdobyła Anita Czerwion-

ka z Gdańska; drugie miejsce zajęła Anna Majrak z Pruszcza Gdańskiego; nagroda pierwsza przypadła Nicole Kobusińskiej z Chwaszczyna. Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy uczestnictwa, a osoby wyróżnione otrzymały nagrody książkowe. Tradycyjnie nagrody dla finalistów etapu diecezjalnego ufundowane przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Miasto Gdańsk i Wydział Katechetyczny wręczy arcybiskup Tadeusz Gołowski w noc czuwania przed uroczystością Zesłania Ducha Świętego.

## Hobby zapaleńców czy obowiązek Kościoła?

**ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA.** Ukazało się okolicznościowe wydanie naukowego pisma archidiecezji gdańskiej „Studia Gdańskie”, zatytułowane „Nowa Ewangelizacja – hobby zapaleńców czy obowiązek Kościoła?”, poświęcone fenomenowi nowej ewangelizacji na przykładzie działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Jezus żyje”, które w 2006 r. przeżywało 10-lecie istnienia. Można w nim znaleźć pierwszą próbę podsumowania 10-lecia stowarzyszenia w formie rysu historycznego wraz z aneksem podającym m.in. nazwiska członków. Do tworzenia pisma zostały zaproszone osoby, które w minionym 10-leciu uczestniczyły w róż-

nych wydarzeniach, organizowanych przez stowarzyszenie. Pełna wersja materiałów jest dostępna w sprzedaży w księgarniach katolickich: „Edukacja” w Gdańsku Wrzeszczu, ul. Grunwaldzka 128, św. Pawła przy ul. Cystersów 11 w Gdańsku Oliwie oraz przy ul. Warzywniczej 1 w Gdańsku. Pieniądze ze sprzedaży „Studiów Gdańskich” będą przeznaczone na wsparcie dzieł ewangelizacyjnych, związanych z osobą ks. Janusza Witkowskiego (Katolickie Stowarzyszenie „Jezus Żyje”, którego był asystentem, i Orlinki – Dom Formacyjny). Obecnie ks. Janusz walczy z chorobą nowotworową. Przyłłączmy się do modlitwy w jego intencji.

## Gdańszczanin – członkiem Kolegium IPN

**GDAŃSK-WARSZAWA.** Senat wybrał tylko jednego członka Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej. Został nim gdańszczanin Andrzej Gwiazda – jeden z założycieli „Solidarności”. Kandydatury historyka Marka Kazimierza Kamińskiego i działacza opozycji z czasów PRL Benedykta Czumy nie uzyska-

ły wymaganej liczby głosów. 7 dni po wyborze senatorowie mają obowiązek na zgłoszenie nowych kandydatów do Kolegium IPN. Senat wybierał członków Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej po raz pierwszy. Wcześniej 9 członków Kolegium wybierał Sejm, a dwóch – Krajowa Rada Sądownictwa.

## Ksiądz Jankowski odznaczony

**GDAŃSK.** Ks. Henryk Jankowski (na zdjęciu z prawej) otrzymał z rąk ministra edukacji Romana Giertycha Medal Komisji Edukacji Narodowej. Jak powiedział wicepremier Giertych podczas uroczystości, ksiądz prałat zasłużył się przede wszystkim dla opozycji antykomunistycznej w PRL. Według ministra, ks. Jankowski jest wzorem dla młodzieży, a dobro młodych ludzi zawsze leżało mu na sercu. – To człowiek-legenda, który poświęcił wiele pracy również wychowaniu młodych pokoleń – mówił Roman Giertych. Dziękując za medal, ksiądz prałat przypomniał czasy walki „Solidarności” z władzami PRL. Mówił też o roli, jaką Kościół polski przy wsparciu Jana Pawła



ANDRZEJ URBANIKI

II odegrał w obaleniu komunizmu: – Nie tylko postacie wybitne – Ojca Świętego Jana Pawła II czy Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego – ale to także tysiące kapłanów, którzy pomagali przy tworzeniu „Solidarności” (...) i miliony wiernych katolików, którzy ją tworzyli” – mówił ks. Jankowski, odbierając medal.

## Jerzy Ambroży pomorskim kuratorem oświaty

**POMORZE.** Dopiero w trzecim konkursie udało się wybrać kuratora oświaty na Pomorzu. Jerzy Ambroży dotychczas był dyrektorem Zespołu Szkół Usługowych w Gdyni. O fotel kuratora ubiegały się także Elżbieta Szymanik-Ma-

żewska, wicedyrektor XX Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku i Maria Dowgiert, dyrektor Zespołu Szkół nr 2 w Pruszcze Gdańskim. Decyzję komisji musi jeszcze zatwierdzić minister edukacji Roman Giertych.

Jerzy Ambroży (w środku) wśród maturzystów



ARCHIWUM SZKOLEY

Rozmowa nie tylko o młodzieży

# Perspektywa – Dziki Zachód?

Czym powinny się wyróżniać zdolne dzieci? Kompetencją, znajomością języków obcych, wiedzą? A czy nie zapominamy o szacunku dla tradycji, systemu wartości, dla prawdy, honoru i prawości? O tym, co robić, by nie stracić młodych ludzi nie tylko w czasie walki o miejsca na prestiżowych uczelniach z **Grażyną Bogusz**, dyrektorem III LO w Gdańsku rozmawia Andrzej Urbański.

**ANDRZEJ URBAŃSKI:** – 7 lat temu wprowadziła Pani w swojej szkole matury międzynarodowe. Czy to był dobry pomysł?

**GRAŻYNA BOGUSZ:** – Na tamte czasy tak, nawet bardzo dobry. Może się sprawdzić jeszcze przez najbliższe trzy sezony. Jeśli jednak w polskim systemie szkolnictwa radykalnie nie zmienia się programy, sposób uczenia, to również międzynarodowa matura może być zagrożona. Tego typu edukacja (z maturą międzynarodową) to system nastawiony na ucznia, dostosowany do jego zdolności, umiejętności, mobilizujący do samodyscypliny, do samokształcenia. To system otwarty, nieograniczający ucznia, który rokuje duże możliwości, a przy tym nie zapomina o kształceniu woli i wrażliwości obok kształcenia intelektu. A jeśli mówimy o kształceniu wrażliwości, czy choćby etyki i moralności, to należy zrobić wszystko, by stanowiło ono element znacznie ważniejszy niż w chwili obecnej. W obecnym systemie oświatowym jest to coraz trudniejsze.

**W Pani głosie wyczuwam ton bardzo sceptyczny. Dlaczego?**

– Z roku na rok młodzież się zmienia. Szczególnie ta przychodząca z gimnazjów. Na początku wszyscy byliśmy zafascynowani pomysłem wprowadzenia miejsca edukacji pośredniej między podstawówką i liceum. Wydawało się, że jest to pomysł dobry. Natomiast jego realizacja okazała się całkowitym niewypałem. Niestety, bijąc się we własne piersi, muszę przyznać, że zawiedli sami nauczyciele. Wykształceni na innym systemie wartości, innym sposobie myślenia, innej mentalności, innych metodach podejścia do ucznia. To, niestety, się załamało. Wielu nauczycieli zostało przygotowanych do wypełniania określonych kryteriów i procedur. Trudno jest od nich odejść. A dzisiaj jest to konieczne. Nauczyciel musi się doksztalczyć, douczyć. Nie wszyscy nauczyciele temu podoleli.



ANDRZEJ URBAŃSKI

**Czy nie za dużo wymaga się od nauczycieli, a za mało od uczniów?**

– Nasza młodzież jest bardzo różna. Są bardzo dobre dzieci, niestety są także i te złe. Trzeba powtarzać, że to zależy od wielu czynników, ale przede wszystkim od rodziny. Szkoła może pomóc, ale nie zastąpi rodziny. To ona jest najważniejsza. I to na każdym etapie rozwoju i kształcenia. To, co się wyniesie z domu, określony system czy choćby sposób patrzenia na świat, z tym wszystkim przychodzimy do szkoły. Oczywiście każdego człowieka należy traktować indywidualnie. W mojej szkole młodzież jest bardzo zdolna, silnie zmotywowana do nauki, wie, czego chce, ale niestety ma także skazy osobowości. Bardzo zależy nam jednak na modelu ucznia, który ma szacunek dla tradycyjnego systemu wartości. Czasami z uporem maniaka staramy się walczyć o takie wartości, jak poszanowanie dla prawdy, honoru, prawości, współpracy w grupie, solidarności i szacunku dla innych. To nie jest takie proste.

**Teoria to jedno, praktyka drugie. Czy ta walka o wartości jest realna?**

– Coraz trudniejsza. W niektórych przypadkach jest to zadanie wręcz karkołomne. Nasz system wartości proponowany w szkole zderza się z systemem wartości na ulicy, w radiu czy telewizji. Niestety, w zerknięciu z tą rzeczywistością nasze starania są „przysypywane”. Wychodzimy na lu-

**Szacunek dla tradycyjnego systemu wartości jest dzisiaj bardzo ważny – mówi Grażyna Bogusz, dyrektor III LO w Gdańsku**

dzi, którzy są nienowocześni, niepostępowi, nieelastyczni. A tak nie jest.

**Czy szkoły elitarne to dobry pomysł na edukację?**

– Z mojej kilkudziesięcioletniej perspektywy nauczycielskiej wynika, że lepiej sprawdza się system mieszany. W końcu i ci mądrzejsi, i mniej zdolni żyją koło siebie. Nie możemy tworzyć getta dla jednych i chronić drugich przed tymi, którzy mają mniejsze zdolności. Tak naprawdę to wymieszanie osobowości kształtuje grupę.

**Co zrobić, żeby Pomorze bardziej wykorzystywało swój potencjał, również w związku z wykształconą i zdolną młodzieżą? By ludzie po studiach nie uciekali do Warszawy czy za granicę?**

– Po pierwsze na Pomorzu brakuje dążenia do zgody i współpracy między miastami. Uważam, że można budować metropolię, ale na wzajemnym porozumieniu i zgodzie, a nie na rywalizacji. Ja preferuję konkurencję polegającą na uzupełnianiu się, a nie na walce i wyniszczaniu. Można się pięknie różnić, konkurować ze sobą i przez to się uzupełniać. Jeśli nie ma współpracy, szacunku pomiędzy miastami, to każdy walczy o swoje, nie widząc wokół siebie drugiego. A przecież chodzi o to, by dostrzegać piękno wokół siebie i w ludziach. ■

Przyszedł do mnie kiedyś pacjent, znany malarz. Stoczył się na samo dno. Stracił wszystko: pracownię, rodzinę, a także zdolność widzenia koloru.

**Tworzyć jednak nie przestał.**

Tyle że w tonacji czarno-białej... – mówi dr hab.

Magdalena Tyszkiewicz, psychiatra, założycielka Klubu Miłośników Sztuki przy Poradni Zdrowia Psychicznego w Gdyni.



Arteterapia

tekst i zdjęcie

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Pacjent ten przychodził do dr Tyszkiewicz codziennie, przynosząc pod pachą swoje najnowsze prace. – Zwykle jako ostatni, po to tylko, żeby jak najdłużej móc ze mną rozmawiać. Mam w domu całą kolekcję tych prac – mówi dr Tyszkiewicz. Kiedy umierał, powiedział do swojej lekarki-powiernicy, żeby ostrzegła wszystkich młodych ludzi przed alkoholem i narkotykami. Patrząc na jego prace, można doznać wstrząsu, stanowią bowiem swoisty zapis upadku człowieka: z linii na papierze wylaniają się maskarony z licznymi elementami diabolicznymi. Jego twórczość można uznać jednak za odruch samoobronny. Jak sam mówił, malując odrzucał stwory, które widział podczas doznawanych halucynacji i pseudohalucynacji; ich odtworzenie na papierze sprawiało mu ulgę. Ten niezwykły przypadek stanowił inspirację do podjęcia przez dr Tyszkiewicz dzia-

łań, które możemy określić jako arteterapia. – Zrozumiałam, że podobnych pacjentów mogą mieć więcej – mówi. Już w czasie pierwszego roku takich osób – artystów, i to profesjonalnych, którzy tworzyli w czasie choroby – było dziesięć.

### Psychiatria i sztuka

Osoby ciężko chore umysłowo, niekoniecznie artyści, też mają potrzebę tworzenia. Choroba powoduje jednak, że ich wytwory są mniej „artystyczne”, za to bardziej wyrażają wnętrze twórcy, zwłaszcza jego cierpienie. Klub w Gdyni istnieje już trzydzieści pięć lat i jest pierwszym w Polsce.

Arteterapia narodziła się z wrażliwości, a właściwie z zainteresowania psychiatrów życiem wewnętrznym powierzonych im artystów. A kreatywni są przede wszystkim schizofrenicy. Jak wynika z historii psychiatrii, a

zwłaszcza z psychopatologii ekspresji, pacjenci pozostawieni sami sobie tworzyli znaki, symbole, rysunki mające tylko im wiadome znaczenie, rzeźby z różnych materiałów. – Początki arteterapii i psychopatologii ekspresji sięgają już XIX w. i mają swoje korzenie we Włoszech – mówi polska prekursorka tego kierunku. – W 1949 r. w Weronie utworzono Międzynarodowe Stowarzyszenie Psychopatologii Ekspresji. Można powiedzieć, że te działania pozwoliły spojrzeć na chorego psychicznie jak na... człowieka. Ta wręcz rewolucyjna zmiana humanizuje nie tylko chorych, ale zdrowych, całe społeczeństwo.

Na przestrzeni wieków psychicznie chorzy budzili raczej odrazę, „psychole” stawali się przedmiotem dowcipów, a nierzadko i agresji. W średniowieczu chorzy przygarniani byli przez klasztory. Już wtedy zwrócono uwagę, że chorych trzeba czymś zająć. – Nie sposób zapewne dzisiaj odgad-

nać, ile z zachowanych anonimowych witraży, rzeźb czy obrazów jest dziełem takich osób. Bywały jednak i przypadki, że jeżeli treść ich omamów i urojeń nie krążyła wokół „głosew świętych”, ale szatana i piekła, skazani byli na całkowite odrzucenie, aż do spalania na stosie włącznie – mówi pani doktor. Szczególnie krańcowe przypadki odnotowano właśnie we Francji, a psychicznie chorych z kajdan i dybów uwolnił dopiero po rewolucji francuskiej (początek XIX w!) Philippe Pinel, zwany ojcem nowoczesnej psychiatrii. Najczarniejszym dniem w życiu psychicznie chorego jest moment śmierci jego ostatniego opiekuna. Wówczas zostaje ubezwłasnowolnienie i osadzenie w zakładzie dla psychicznie chorych, a tam najczęściej nie ma miejsca. Pozostaje też pozostawienie chorego w mieszkaniu, co jest bardzo trudne ze względu na warunki materialne, a także trudności ze znalezieniem opiekuna. Ośrodki dzienne-



**Obraz  
podopiecznego  
Klubu  
Miłośników  
Sztuki  
Mirka Śledzia**

charakteryzują się kolorami: jasnymi w stanie maniakalnym, i ciemnymi w depresji. – Urodzonymi

*Że zawsze będę kochać dobro z i Boga.  
Że pokonam wszystkie moje słabości i złości.  
Że dobro i miłość zwyciężą.  
Że zawsze będę szczęśliwa i zdrowa i wszyscy moi bliscy.*

malarzami są rekonwalescenci po przebytych leczeniu z powodu schizofrenii. Dużo jest w tej grupie autoportretów. Często zdarza się również, że osoby chore piszą dalszy ciąg znanych powieści typu: „Przeminęło z wiatrem” czy „Nad Niemnem”. Ich „biblioteki” obejmują po kilkadziesiąt tomów, którymi niechętnie się dzielą nawet z zaufanym terapeutą – mówi dr Tyszkiewicz. Co ciekawe, zwłaszcza w wierszach przewija się również tematyka religijna.

## Ania

Ładna dziewczyna ubrana w ciemne kolory. Jej wiersze – prezentowane nawet u oo. franciszkanów w Gdyni – stanowią opis jej zmagania z cierpieniem, ale także z Panem Bogiem i wiarą. Ania w rękach trzyma swój mały notes. „Szukam w życiu uświęcenia. Nie mówię tu nawet o teorii grzechu, ale żeby się ze wszystkim dobrze czuć, także ze sobą. Choroba powoduje, że często myślę o śmierci, cierpieniu” – mówi. Ostatnio powstał cykl, nazwany przez Anię „Pasja”, a w niej i poszukiwanie wiary, i otwarcie wnętrza ujawniające najszybsze pragnienia:

PASJA TRZECIA CIERNIOWA  
*Cierniowa korona drąży krwi ścianę.  
Koronę Świata targasz na całych barkach.  
Ktoś się na ciebie rzuca i targa.  
Korona się wbija do gardła.*

WIARA  
*Jeszcze wierzę w dobro.  
Jeszcze wierzę w dobry los,  
Który mnie spotka,  
Że odnajdę Boga,  
Że nie dotknie mnie trwoga,  
Że pójdę do Nieba,  
Gdzie będę szczęśliwa,  
I nie będę się nudziła  
Że będę miała jeszcze wspaniałego męża i dzieci, dom.  
Że będę miała naprawdę dla kogo żyć,  
Że będę miała przyjaciół,*

Przebywanie z osobami chorymi rodzi potrzebę tworzenia także u ich bliskich. Beata Jaskuła-Tuchanowska, nauczycielka języka polskiego z Gdyni, została zainspirowana przez swoją niepełnosprawną córkę do wyrażenia siebie w poezji. W jednym z wierszy pt. „Mojej niepełnosprawnej” napisała: „[...] Ludzie mówią: – taka miłość to nieszczęście, pytają przejęci – co będzie dalej? Nie wiem i ty nie wiesz, ale ufam, bezsilnym i bezbronnym przynależy Królestwo”, by w innym „Psalmie prawie 62” odkryć źródło tej ufności: „Jedynie w Bogu ucieszenie duszy mojej. To On mnie obdarował, ułaskawił. Na Nim się oprę. On niczym skała, niczym twierdza. Nigdy nie zawodzi...”

Arteterapia obejmuje rysunek, malarstwo, rzeźbę, dramę, udział w przedstawieniach i wypowiedzi literackie. Jest znaną i efektywną pomocą w leczeniu farmakologicznym.

– Niekiedy na podstawie rysunków dzieci udaje się zauważyć, że coś dzieje się z ich psychiką – mówi dr Tyszkiewicz. Kiedy zobaczymy, że nasze dzieci rysują jakieś potwory, niekoniecznie musi to jednak oznaczać, że są chore. Czasami wystarczy wyłączyć komputer i telewizor i porysować z dzieckiem albo mu poczytać. Twórczość jest terapią dobrą dla wszystkich... ■

# złowieka

gdy po bytu również stanowią kroplę w morzu potrzeb.

## Tworzę, więc jestem

W gdyńskim klubie można spokojnie malować, rysować, pisać. Niestety, małe pomieszczenie może pomieścić najwyżej dwadzieścia osób, a potrzeby są dużo większe – mówi dr Tyszkiewicz. Do tego dochodzi problem finansowania materiałów. Mimo tego niektórzy z pacjentów mieli bardzo znaczące osiągnięcia. Ich prace – dzięki współpracy międzynarodowej, szczególnie z Kliniką św. Anny w Paryżu, główną siedzibą SIPE – Towarzystwa Psychopatologii Ekspresji i Arteterapii, którego klub gdyński jest członkiem – były wystawiane w całej prawie Europie, obu Amerykach, a także w Japonii i Australii. Korzyści płynące z terapii są bezdyskusyjne. Kreatywność poprawia jakość życia chorych, podnosi opinię o sobie samym, poprawia

kontakt z terapeutami, poprawia status w rodzinie i sąsiedztwie. Ponadto chorzy wychodzą z samotności i doznają twórczej katharsis. Twórczość jest metodą rehabilitacji osób po hospitalizacji psychiatrycznej, ale również resocjalizacji. Korzystać z niej mogą nie tylko dorośli, ale i dzieci. – Gdyńscy chorzy wystawiali także sztuki w teatrze muzycznym i w teatrze miejskim – mówi dr Wanda Żuchowicz, zastępca kierownika klubu. Sztuki te zostały przygotowane przez nieocenionego Maksymiliana Mlecza, kwalifikowanego terapeuty, muzyka, a zarazem opiekuna klubu.

Dzieła malarskie tworzone przez chorych, często nie odbiegają od tych, których nie powstydziłyby się bardzo dobre galerie. Inne nie poddają się prostej klasyfikacji. Np. prace osób chorych na epilepsję odznaczają się dużą tendencją do dekoratywności i ornamentyki. Prace osób z zespołem maniakalno-depresyjnym

## PORADNIA W GDYNI

Centrum Zdrowia Psychicznego przy ul. Traugutta 9 pracuje trzy razy w tygodniu: poniedziałek, środa, piątek w godz. od 14.00 do 18.00. Tel. do centrum: (058) 620 81 70 i do dr M. Tyszkiewicz: (058) 621 03 53, e-mail: magdalena.tyszkiewicz@wp.pl

Od ministranta do celnika

# Historia na zdjęciach malowana



REPRODUKUCJE KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Zygmunt Dariusz Meller junior tak jak jego ojciec Zygmunt senior pracuje jako celnik w Gdyni. Po raz pierwszy publikujemy zdjęcie jego ojca w mundurze celnika przed kościołem św. Andrzeja Boboli, gdzie służył wcześniej jako ministrant.

– Ojciec często wspomina twardą służbę ministrancką pod okiem ks. Wojciecha Zielińskiego na Oblużu – mówi syn Zygmunt Dariusz. Ksiądz Wojciech został proboszczem parafii już w 1946 r. w wieku 39 lat. Wcześniej ks. Zieliński był aresztowany w Kartuzach w kwietniu 1940 r. przez gestapo, a następnie został osadzony w obozach Sachsenhausen i w Dachau z numerem obozowym 22359, gdzie został wyzwolony 23 kwietnia 1944 r. przez wojska amerykańskie. Zdjęcie, na którym jest nastoletni Zygmunt, zostało wykonane w 1949 r. z inicjatywy samych ministrantów. – Według ojca bycie ministrantem to było wielkie wyróżnienie, a posługa w kościele była swoistą drogą dyscypliny – mówi syn Zygmunt Dariusz. Ksiądz Zieliński zwracał szczególną uwagę na znajomość łaciny, aktywność w czasie liturgii. Ponadto ministrant musiał nieraz wstawać i w nocy, gdyż jego asysta była konieczna w czasie nagłego wezwania kapłana do chorego. Rodzina Mellerów mieszkała kilkadziesiąt metrów od kościoła, w miejscu, gdzie obecnie przebiega estakada Kwiatkowskiego, a sam kościół wspomina jako centrum ówczesnego życia.

Na drugim zdjęciu, wykonanym w 1957 r., sam Zygmunt senior stoi przed kościołem już jako celnik. Co ciekawe, po prawej stronie widoczny jest krzyż misyjny, zrąbany przez hitlerowców, a następnie ukryty przez parafian w kościele. – Wszyscy darzyli go wielką czcią – mówi Zygmunt.

Gdyby ktoś z Czytelników chciał się podzielić swoimi zdjęciami z domowych archiwów i związanymi z nimi historiami, nasz redakcyjny mail jest do Państwa dyspozycji. Najciekawsze będziemy publikować na naszych łamach. **KS. SŁAWOMIR CZALEJ**

**Ks. Wojciech Zieliński z ministrantami. Drugi z prawej siedzi Zygmunt.**  
Ponizej:  
**Zygmunt Meller przed kościołem w 1957 r. Po prawej stronie krzyż misyjny**



Wszyscy pielgrzymują do Wejherowa

## Z wiosek i miast

Już dziś Kalwaria Wejherowska zapełni się pielgrzymami. Przybędą oni na odpust z okazji Wniebowstąpienia Pańskiego. 2 czerwca na Kalwarię ponownie zawitają pielgrzymi. Tym razem na odpust Świętej Trójcy.

Lubię patrzeć na pielgrzymki do Wejherowa. Zawsze przechodzą pod naszymi oknami. Najczęściej z orkiestrami, sztandarami, obrazami... Porównujemy, która jest największa i taka najbardziej bogata – opowiada pani Magda, mieszkanka Rumi. Tradycja pielgrzymowania do Wejherowa jest bardzo długa. Najstarsza pielgrzymka to Pielgrzymka Oliwska. W tym roku idą do Wejherowa już 339. raz. Z tego tytułu jest nazywana matką wszystkich pielgrzymek wejherowskich. Trochę młodsza od niej jest pielgrzymka z Kościerzyny, tym razem wyruszy po raz 333.

### Odpust morski i lądowy

Na Kalwarii Wejherowskiej świętuje się pięć odpustów, ale to na te dwa przychodzi ponad 60 grup pielgrzymkowych. Odpust na Wniebowstąpienie Pańskie nazywa się odpustem lądowym. Przybywają na niego pielgrzymi z południowych i środkowych Kaszub. W większości z diecezji pelplińskiej. Tego dnia na Kalwarię przychodzą grupy z Kościerzyny, Kartuz, Przdokowa, Szemudu, Luzina, Gościcina, Linii, Strzeczca... Do pielgrzymek z większych parafii często dołączają się mieszkańcy okolicznych wiosek. W odróżnieniu od poprzedniego, odpust Świętej Trójcy nazywa się odpustem morskim. Przychodzą na niego pielgrzymi z miejscowości nadmorskich, a więc z Półwyspu Helskiego, Pucka, Swarzewa, Łebcaza, Starzyna, Żelistrzewa, Mechowa, Kosakowa i wielu innych. Ponadto to dzień, w który do Wejherowa idą pielgrzymki z gdyńskich parafii. Ale nie wszystkich. Kilka parafii dekanatu orłowskiego do Wejherowa przychodzi na odpust lądowy.

Pielgrzymki mają do przejścia różne odległości, ale nawet te, których droga jest najkrótsza, mogą poczuć niepowtarzalną atmosferę, która towarzyszy pielgrzymowaniu. – Idziemy lasami, dlatego że kiedyś nie wolno było inaczej chodzić. Idzie sporo młodych ludzi. Śpiewamy, modlimy się, jesteśmy z sobą – opowiada ks. Jan Plottke, proboszcz ze Starzyna. Po dojściu pielgrzymi uczestniczą w uroczystościach odpustowych i mogą zobaczyć pokłon fereترونów, wyjątkowy zwyczaj, niepowtarzalny w skali całej Polski. **MARTA WASZAK**

Prace nad kodeksem ucznia

# Jak mądrze wychowywać?

Nieuchronność kary z całym kunsztem pedagogicznym pośrodku i obowiązująca w całej Polsce ta sama procedura postępowania – tak najkrócej można opisać powstający kodeks ucznia.

O tym, że szkolnictwo to temat trudny, wie każdy. Jego złożoność polega przede wszystkim na tym, że w szkole krzyżują się interesy różnych grup: nauczycieli, uczniów i ich rodziców. Dodać trzeba, że to niekiedy sprzeczne interesy. Pogodzenie tych spraw i rozpoczęcie owocnej współpracy pomiędzy owymi grupami to wielkie zadanie dla wszystkich, którym na sercu leży przede wszystkim takie wychowanie dzieci, aby w przyszłości były po prostu dobrymi i mądrymi ludźmi. To niemożliwe – powiedzą niektórzy. Być może, ale warto próbować.

## Rozmowa z uczniem

– Lubisz szkołę?

– Chyba tak...

– A czujesz się w niej bezpiecznie?

– A pani jest z tej trójki? Bo jak u nas byli, to też o to pytali, a jedna nauczycielka prosiła, żebyśmy mówili, że tak, że nasza szkoła jest bezpieczna.

– Nie, nie jestem. Czy osoby ze starszych klas wam nie dokuczają?

– No, czasem tak, ale jak się z nimi dobrze żyje, to jest OK.

– A jak to jest z karą, kiedy źle się zachowujecie?

– Jaka kara? Wie pani, jak się kiedyś pobiliśmy, to baliśmy się, że dostaniemy upomnienia, i to jak! A co było? Nawet uwagi do dziennika nam nie wpisali. Po co słuchać nauczycieli, skoro oni i tak nic nam nie zrobią?

No właśnie, po co? Wychowanie musi się opierać na konkretnych wymaganiach. Uczeń powinien wiedzieć, że funkcjonuje w pewnych ramach, które nie są po to, by go ograniczyć, ale istnieją



MARTA WASZAK

dla jego dobra. W Ośrodku Edukacji Narodowej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” jest opracowywany kodeks ucznia, który ma funkcjonować w szkołach na terenie całej Polski. Pracuje nad nim grupa osób, które na co dzień zawodowo zajmują się zagadnieniami edukacyjnymi.

## Jasno ustalone reguły

– Proces edukacyjny, rozumiany jako kształcenie i wychowanie, opiera się na trzech podmiotach. Muszą podczas tego procesu dochodzić do porozumienia trzy strony: uczniowie, nauczyciele i rodzice. W tym bardzo skomplikowanym i subtelnym świecie wymiany różnych poglądów powinny istnieć drogowskazy. Przepisy, które byłyby znane stronom, według których mogłyby się te strony porozumiewać. Dobrym porównaniem jest kodeks drogowy, bez którego nie można sobie wyobrazić poruszania się. Proces wychowania to jeszcze bardziej skomplikowana sprawa niż poruszanie się po drogach. Pytanie, jak te podmioty, bardzo emocjonalnie zaangażowane w sprawę, mają szukać porozumienia, skoro nie ma takich ustaleń – zauważa Ferdinand Froissart,

## Szkoła powinna wychowywać dobrych i mądrych ludzi

pomysłodawca projektu kodeksu ucznia. Istnieją oczywiście wewnętrzne szkolne regulaminy, jednak są to zwykle dokumenty niskiej rangi, często bez oczekiwanej mocy prawnej. Stąd pomysł kodeksu, który będzie dokumentem ważnym i respektowanym. – Kodeks będzie obowiązywał w całej Polsce w tej samej formie, z trzydziestoma procentami wkładu poszczególnych szkół, bo każda posiada swoją specyfikę. Poza tym będzie zawierał procedurę, którą podejmie wychowawca, kiedy zobaczy taką potrzebę – mówi Ferdinand Froissart. Kodeks ten ma pokazać uczniowi nieuchronność kary w momencie, gdy swoim zachowaniem szkodzi innym albo sobie. W praktyce nauczyciel, który zauważy u ucznia takie zachowania, rozpoczyna określoną procedurę postępowania wobec niego. Sprawę zna dyrektor szkoły, bo i on będzie uczestniczyć w tej procedurze. W cały proces zaangażowani zostaną również rodzice, na bieżąco informowani o zachowaniu swojego dziecka. Uczeń musi mieć świadomość, że eskalacja jego złych zachowań będzie prowadzić do coraz surowszych działań wobec niego. Tak samo jak świadomość, że za swoje dobre działania będzie nagradzany.

## W praktyce

Marek Ambrosiewicz, dyrektor SP nr 28 w Gdyni, podkreśla, że we wszystkich tego typu działaniach ważna jest konsekwencja. System kar i nagród jest dobry, ale musi iść za nim przykład ze świata dorosłych, bo dzieci to doskonałe obserwatorzy i od razu dostrzegą w ich postępowaniu brak konsekwencji. – Warto próbować różnych ruchów, które pomogą w nawiązaniu kontaktu z młodzieżą. Jestem za tym, że trzeba coś robić – mówi. Dodaje też inną ważną rzecz. – Szkoła musi uczyć odpowiedzialności, ale i życzliwości. Nieważne, jaki jest uczeń, mniej czy bardziej zdolny. Ważne, że jak już wychodzi ze szkoły, to mówi: tu było dobrze, zawsze mogłem liczyć na pomoc – dodaje M. Ambrosiewicz.

Kodeks jest więc potrzebny z kilku powodów. Nauczycielom daje narzędzie, by mogli egzekwować od uczniów stosowne zachowanie. Usprawnia i czyni łatwiejszą pracę w klasie, gdzie są dzieci, które sprawiają problemy wychowawcze, uniemożliwiają owocną pracę na lekcji. Tym, wobec których procedura jest stosowana, być może pozwoli ona dostrzec zło ich postępowania.

MARTA WASZAK

Z Bursztynowym Miecznikiem w tle

# Dzień, w którym zaczynam rozumieć...

„Nikt nie jest samotną wyspą.”  
Te słowa Tomasza Mertona zachęcają, by włączyć się do aktywnego uczestnictwa w grupach duszpasterskich. Na Ujeścisku plebania otwarta jest praktycznie 24 godziny na dobę.

W naszym cyklu prezentującym ciekawe i atrakcyjne miejsca zajrzemy dzisiaj do parafii św. o. Pio. Również dlatego, że działa w niej Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych im. o. Pio, a także Fundacja Akatyst. Gdyby wymienić wszystkie pomysły, które w ciągu pierwszych siedmiu lat udało się zrealizować, należałoby poświęcić temu cały numer „Gościa”.

## Parafia otwarta

Na gdańskim Ujeścisku u o. Pio wszystko jest możliwe. W parafii jest miejsce nawet na aerobik dla pań. Po uważniejszym przyjrzeniu się różnym inicjatywom można wyciągnąć pewien wniosek: parafia wraz z plebanią jest miejscem otwartym. Co to oznacza? – Od początku jej powstania uważałem, że parafia powinna być miejscem dla ludzi, przyjaznym i nastawionym na współpracę ze świeckimi, z różnymi wspólnotami – mówi ks. Krzysztof Homoncik. Dom, jakim jest plebania, powinien być dostępny. – Kapłan musi być dziś dyspozycyjny. Zdaję sobie sprawę z tego, że każdemu brakuje czasu na wiele spraw. Musimy go jednak mieć dla innych, dla drugiego człowieka – podkreśla proboszcz z Ujeściska. Katarzyna Sikorska jest jedną z wielu osób pracujących w parafialnej Caritas. – U nas w parafii nie zauważyłam dystansu między ludźmi i kapłanami. Każdy może przyjść i poprosić o



ZDJEŃCIA ANDRZEJ URBAŃSKI

**Ks. Krzysztof Homoncik musi znaleźć czas na modlitwę, budowę kościoła, zakładanie stowarzyszeń i pomoc drugiemu. Czasu wciąż brakuje, ale warto...**

pomoc. Nie stwarza się niepotrzebnych barier. To dla mnie osobiście bardzo ważne – mówi. – To zasługa księdza proboszcza – dodaje Mirosława Łukowska. Z inicjatywy proboszcza i mieszkańców tej wciąż rozbudowującej się dzielnicy Gdańska powstało m.in. Stowarzyszenie o. Pio. –

Wszystko po to, by sprowokować ludzi do działania, do większego zaangażowania się na rzecz społeczności lokalnej – wyjaśnia ks. Krzysztof Homoncik. Nic dziwnego, że z miesiąca na miesiąc przybywa wciąż nowych inicjatyw. Istnieje tu kilkanaście grup parafialnych o charakterze duszpasterskim, świetlica i kluby, przedszkole, Centrum Pomocy Rodzinie, w ramach którego udzielane są bezpłatnie porady. Pewnie nie byłoby tego, gdyby nie zaangażowanie ludzi, ale i mądre kierowanie. – Moment powstania parafii traktowaliśmy jako początek kolejnego etapu naszego życia – mówi Jerzy Kotulak, lekarz mieszkający na Ujeścisku od początku powstania parafii. – Coś się zmieniło na lepsze. Tak to odczuwam. Pojawiły się nowe możliwości działania, jeśli ktoś oczywiście chce.

Dzięki nim ludzie mogą się spotkać, poznać, pomóc sobie nawzajem – podkreśla.

## Otwartość na świat i Boga

Dorota Kotulak zauważa jeszcze inny aspekt parafii otwartej. – Takie nastawienie proboszcza do różnych inicjatyw, ta otwartość, wiąże się także z otwartością na świat – mówi. Wielu ludzi, szczególnie starszych, nigdy nie wyjeżdżało np. na pielgrzymki. Teraz pojawiły się różne pomysły. Wielu otworzyły się oczy nie tylko na to, co przyziemne, ale na piękno świata, wspańiałość Stwórcy – opowiada pani Dorota. – Parafia pozwala wyjść z kręgów małych, przydomowych problemów – dodaje. Ludzie chętniej się angażują, gdy się ich zachęci. – Sama po sobie wiem, że gdyby proboszcz stwa-

**Jerzy Kotulak z żoną Dorotą**

rzwał dystans, nigdy bym się nie zaangażowała – mówi Katarzyna Sikorska. – W ramach działalności charytatywnej często dyskutujemy, czasami słuchamy jego porad, ale ostatecznie za wszystko jesteśmy odpowiedzialni sami – podkreśla. Ks. K. Homoncik nie wyobraża sobie, że plebania będzie zamknięta, a telefon głuchy. Oprócz dbania przede wszystkim o życie religijne na głowie ma budowę kościoła. Młodzi mieszkańcy parafii i starsze pokolenie potrzebują głębszych duchowych przeżyć, często o tym mówią. – Ta potrzeba nas mobilizuje do tworzenia grup modlitewnych, pomocowych i o charakterze społecznym – mówi ks. Krzysztof. Bez wymiaru modlitewnego niewiele by się udało zrealizować. – Nie wyobrażam sobie działań bez wsparcia modlitewnego. Wielokrotnie prosiłem o nie moich parafian, i dlatego jesteśmy w takim miejscu – mówi ks. Krzysztof. Nawet w trudnych czasach można zebrać środki finansowe, ale nie można tylko prosić. Trzeba coś dawać. Dr Jerzy Kotulak, który angażuje się w różne prace przy kościele, uważa, że najważniejszym dniem w życiu człowieka jest ten, w którym uświadomi sobie, że więcej satysfakcji jest z dawania aniżeli z brania. Parafia na pewno może i powinna być miejscem, które umożliwi realizowanie tego zadania. Oczywiście po wcześniejszym uświadomieniu go sobie. –

Świat staje się wtedy o wiele lepszy – dodaje Jerzy Kotulak.

**ANDRZEJ URBAŃSKI**

